NOWE
ROZMAITOŚCI

Serja I. — Październik 1934 — Zeszyt III.

TREŚĆ ZESZYTU:

Cel życia naszego.
Ważne pytanie.

A D R E S:
WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI“
KRAKÓW, UL. SIEMIRADZKIEGO 27.
(skrytka poczt. 37).

Smutne porównanie.

Piszą podróżnicy o Finlandczykach, że uczciwość ich jest wprost nie do uwierzenia — a jednak prawdziwą. Kradzieże są tam rzeczą nieznaną. Wystarczy nadmienić, że w pewnych odstępach przy drogach umieszczone są skrzynki, w których okoliczni farmerzy (gospodarze-rolnicy) zostawiają listy, pieniądze i paczki celem dalszej ekspedycji pocztowej. Co kilka godzin przejeżdża wóz pocztowy, zabiera to wszystko i nie zdarza się, by choć jeden grosz, jeden list, jedna paczka zaginęła.

Nikt tam cudzej własności nie tknie. Finlandczyk nie uwierzyłby, że są gdzieś ludzie, którzy nie szanują cudzej własności.

Niezbyt dawno temu, opisywał w jednym dzienniku krakowskim jeden z uczestników tegorocznej wycieczki rolnej do Danji, że tam śmiało można zostawić na kilka godzin, a nawet na cały dzień rower, czy auto na ulicy w mieście lub na gościńcu, a nikt go nie ruszy.

Oto inny obrazek. W kiosku kupuje chłopiec duński zapałki. Są tam i łakocie. Właścicielka kiosku, nie mając drobnych pieniędzy, idzie spory kawałek drogi, by zmienić gotówkę, a mały Duńczyk zostawiony samotnie w kiosku nie ruszy nic, czeka cierpliwie na powrót właścicielki.

W lasach duńskich, których zresztą nie jest wiele, króluje bezapelacyjnie buk. Otóż w tych lasach leży na ziemi mnóstwo suchych gałęzi. Nikt ich nie ruszy. A przecież chłopi swych drzew, poza owocowemi prawie nie mają na opał, a węgiel też jest sprowadzany. Widocznie uczciwość

pilnuje tego krajowego paliwa. Na pastwiskach daleko od domów wypasa się bydło: nikt go nie pilnuje a jednak nie ginie.

Nieznaną też jest kradzież u Szwedów, Norwegów i Islandczyków, wogóle u narodów Północy, chociaż mieszkańcy wspomnianych krajów są protestantami — nie katolikami, a jednak stokroć uczciwszymi od niejednego katolika.

Co tu zresztą chwalić ludy cywilizowane, kiedy są na świecie ludy pół jeszcze dzikie, kradzieży nieznające.

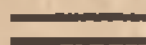
Jeżeli zostawi się w dżungli, czyli w dziewiczym lesie indyjskim, — zamieszkałym przez pół-dzikie plemię Bi-Bi — mieszkanie jak zwykle na oścież otwarte, to nieraz po miesiącu zastanie się wszystko nietknięte.

A w Polsce jak jest? Aż wstyd o tem pisać. Tu jedna baba drugiej codziennie ze strychu czy z płotu ściąga bieliznę, tu młodzi parobcy nietylko drób z kurnika, ale już i bydło ze stajni wykradają, w dzień przełażą przez płoty i obłamują gałęzie z jabłkami, a po miastach polskich codzień, co noc zdarzają się większe i mniejsze kradzieże. Z włamywaczami miejskimi policja rady dać sobie nie może — podobnie jak gospodarze wiejscy ze złodziejami wiejskimi.

Gdy Polska odzyskała po wielkiej wojnie wolność, wróciło do starego kraju wielu dawnych emigrantów z Ameryki, by tu pracować wśród swoich, na ojczystej ziemi.

Dziś niejeden z nich tego powrotu żałuje, nietylko z powodu przeróżnych i licznych podatków, którym podołać nie może, ale także z powodu plagi k r a d z i e ż y, która gnębi nasze wsie i miasta, a zwłaszcza wsie na kresach wschodnich, chociaż nie są od niej wolne województwa centralne i zachodnie.

Wielki to dla nas wstyd i przeogromna hańba!



Z sowieckiego raju.

Ciężka dola kobiety w przemyśle sowieckim.

W Rosji sowieckiej pracuje w fabrykach wiele kobiet. Dawniej pracowały one w przemyśle lekkim, obecnie zmusza się je do pracy także w przemyśle ciężkim, więc w kopalniach węgla, w przemyśle chemicznym i metalowym. Liczba tych pracownic doszła w roku zeszłym prawie do **półtora miljona** głów.

Przyczyną tego wzrostu kobiet w ciężkim przemyśle jest fakt, że rząd nie ma zaufania do robotników z pośród ludu wiejskiego i woli ich zastępować kobietami miejskiemi, te bowiem są więcej wyrobione partyjnie, natomiast robotnicy ze wsi tak pracowali, że więcej z nich było szkody w fabrykach, niż korzyści, bo chłop rosyjski nie chce dać się przerobić na bolszewika.

Ciężka praca kobiet w fabrykach i w kopalniach powoduje wielką wsród nich śmiertelność. Choruje nieraz 60 procent, a 20 procent ucieka z fabryk. — W ubiegłym roku uciekło 250 tysięcy kobiet, które przemocą sprowadzono i do pracy zmuszono, a przytem i dotkliwie pobito.

Nieszczęśliwe te istoty oddają się też nałogowemu pijaństwu i rozpuście. Olbrzymie fabryki petersburskie chciały zbadać przyczynę tego upadku moralnego wśród kobiet-pracownic. Zwołano zebranie i kazano się kobietom wypowiedzieć.

Pierwsza z nich oświadczyła, że jako 13-letnia dziewczyna wstąpiła do fabryki i zapisała się do komunistycznego związku młodych. W klubie nauczono ją picia wódki, bo bez gorzałki jest życie „strasznie smutne“. Pijana żyje złudzeniami, wyobraża sobie, że jest bohaterką w kinie i zapomina o otaczającem ją złem.

Druga dziewczyna przyznaje, że i nędza mieszkaniowa zniewala je do picia. Mieszka ich w jednej maleńkiej izbie po 17 i więcej. Łóżko stoi przy łóżku, że ruszać się trudno.

Kiedy wraca po pracy do domu, wzdycha za dobroczyńcą, któryby ją uwolnił z tego piekła i uprowadził, obojętnie gdzie, byle zdala od tej ciasnoty, gdzieś, gdzie znajdzie światło i zapomnienie. A ponieważ żadna z dziewczyn nie posiada pieniędzy, nie trudno sobie wyobrazić, do czego ją to doprowadza.

— Pijemy wszystkie — mówi trzecia — bo nam źle i smutno. Chciałybyśmy uciec od butelki, ale dokąd, dokąd?

Ina znów twierdzi, że większość pije dlatego, aby w fabryce nie uchodzić za „świętoszkę“, którą biorą zazwyczaj na ząb i prześladują drwinami na każdym kroku, a wreszcie wypowiadają jej pracę w fabryce.

Młode dziewczęta przyjęte świeżo do pracy, kupują sobie wódkę i uczą się picia, po 14 dniach oswajają się z tem zupełnie.

Pijaństwo i wszystko co się z tem łączy, zdeprawowało kobietę zupełnie w Rosji bolszewickiej.

Wychowanie młodzieży w Sowietach.

Główną zasadą na której opiera się wychowanie młodzieży w sowieckiej Rosji, jest pogląd, że dziecko należy w pierwszej linji do państwa, nie do rodziców, więc nie rodzina, lecz państwo ma jedyne prawo do jego wychowania.

W szkole sowieckiej nie nauczyciel kieruje uczniami, nie ma on też prawa karania uczniów, lecz uczniowie sami się rządzą i sami sobie wymierzają kary. Uczęszczanie do szkoły nie jest zresztą obowiązkowe.

Nie wolno nauczycielowi zachęcać uczniów do pilności, zabronione też są zadania domowe. Prawdziwy to raj dla leniuchów!

W szkole sowieckiej głównym przedmiotem nauki są zasady komunizmu; o jakiemkolwiek kształceniu moralnem, lub zawodowem niema mowy.

Wśród uczniów i uczenic istnieją organizacje tak zw. „pionierów“, coś w rodzaju naszej „Przedniej Straży“. Pionier

może dobrowolnie opuścić dom rodzicielski i przenieść się na mieszkanie do pomieszczeń organizacji pionierskiej.

Do najważniejszych obowiązków „pioniera“ należy śledzenie przedewszystkiem rodziców, pilnowanie, aby byli prawowitymi komunistami i donoszenie władzy o wszelkich antyrewolucyjnych nastrojach, zwłaszcza o wykonywaniu przez kogoś praktyk religijnych.

Najwyższą organizacją sowieckiego wychowania jest „Komsomol“, do tej organizacji należy młodzież od 14-tu do 23-ch lat.

Każdy „Komsomolec“ ma obowiązek pracowania dla komunizmu i szpiegowania otoczenia. Z „Komsomolców“ rekrutują się przywódcy i członkowie partji komunistycznej.

Jak się modlą w Sowietach.

Lud wiejski w Rosji sowieckiej pozostał wierny Bogu i religji mimo prześladowań ze strony władzy i komunistów.

W każdą niedzielę zbierają się w cerkwiach liczne tłumy, jak za dawnych czasów.

Przedzwaniają na nabożeństwo, a że księży niema, bo przeważnie ich uwięziono lub wymordowano, ktoś wynosi z zakrystji szaty, jakich kapłan używał do odprawiania Mszy św. i kładzie je na ołtarzu. Niech lud wierny nie zapomina, że tu powinien stać kapłan i jego rzeczą byłoby odprawić Mszę św. i przewodniczyć nabożeństwu. Potem zaczyna się śpiewanie Mszy św.

W innej znowu parafji, biorą posążek Matki Bożej, niosą go pod baldachimem w procesji naokoło kościoła. A mówią przytem do Matki Najświętszej: „Gdy niema Twego Syna, Ty Matko przewódź nam!“.

Fakty te są najzupełniej prawdziwe i świadczą o silnej wierze ludu pod panowaniem sowieckiem, przypominającej wiarę pierwszych chrześcijan.

Tygrys żebrakiem.

Zgrzybiałe tygrysy nie są w lepszem położeniu, niż stare lwy. Dręczone reumatyzmem, na pół ślepe, zatraciwszy węch i słuch muszą często w wielkim szpitalu dżungli oczekiwać śmierci. Stare dziki, jelenie, bawoły mają przynajmniej do rozporządzenia zdobycz nieruchomą w postaci trawy, krzewów, kory młodych drzew, które mogą skubać w oczekiwaniu śmierci.

Stary tygrys natomiast musi zdobywać żywe mięso, obdarzone rączemi nogami, dobrym wzrokiem i węchem. Zapach jego poprzedza i zdradza go, zdobycz ucieka. Zresztą, jeżeli zdobycz ta jest bawołem lub dzikiem, łatwo zdarzyć się może, że uśmierci ona drapieżcę, pod którym drżą już łapy..

Opowiada pewien podróżnik.

— Widziałem raz jedno z takich nieszczęsnych zwierząt. Mieszkałem wówczas w szałasie myśliwskim na krańcu wsi hinduskiej, pod lasem mało zbadanym i wyprawiłem na drugi świat parę ludożerczych tygrysów, które były postrachem wieśniaków.

Las był straszliwą puszczą, do zewnętrznej tylko jego strefy odważali się docierać zabobonni Hindusi.

Opowiadali, że w głębi przebywają nadludzkie istoty, które zabijają człowieka z taką łatwością, jak my zabijamy chrząszcza. Od wieków, tak stwierdzono, żaden człowiek tam nie dotarł. Puszcza dziewicza, rozrastająca się według pierwotnych praw, żywiła słonie, bawoły, jelenie, antylopy, dziki, lamparty, czarne pantery, nosorożce, małpy, węże i szakale.

Miałem gwałtowną ochotę na zwiedzenie tych przerażających głębi, ale zapuszczać się tam samemu z kilkoma tylko psami byłoby szaleństwem. Napróżno ofiarowywałem Hindusom dobrą zapłatę, żaden nie miał odwagi pójść ze mną.

Marzyłem pewnego wieczoru przy oknie okratowanem czciną bambusową, gdy nagle odezwało się szczekanie

i wycie psów. Olbrzymi tygrys pojawił się i stanął w znacznej zresztą odległości od szałasu. Byłem bezpieczny. Kraty bambusowe urągały nawet temu królewskiemu zwierzęciu. Gdyby ośmieliło się je zaatakować, mogłem podziurawić jego ciało stożkowatemi kulami... Jedna zresztą kula w oko wystarczyłaby, a strzelać umiem...

Przyglądałem się przeto swobodnie drapieżnikowi.

Był olbrzymi, jak już mówiłem, ale mimo to bardzo chudy. Skóra zwisała mu na grzbiecie, szyi i pod brzuchem jak opończa na ramionach wychudłego starca. Wyglądał bardzo nędznie.

Aby go lepiej widzieć, wziąłem lornetkę i ujrzałem wyraźnie to, czego domyślałem się przedtem. Był to tygrys zgrzybiały.

Oczy nie błyszczały już fosforycznie, głowa chwiała się, a skoro postąpił z wahaniem kilka jeszcze kroków, upewniłem się już zupełnie co do jego bezsilności.

— Stary łajdaku, morderco! — mruknąłem. — Nie długo już pociągniesz. Ostatnią swą w życiu ofiarę spożyłeś pewnie.

Przystając co chwilę, zbliżał się do szałasu. Musiał być bardzo głodny. W odległości dwudziestu mniej wiecej kroków zatrzymał się znowu i wydał jakgdyby jęk. Czyżby przypomniał sobie dni obfitości, kiedy objadał się ciepłem mięsem i wypijał krew żyjącej jeszcze antylopy?

Przyszły ciężkie czasy. Zadowoliłby się najdrobniejszą padliną, ale sępy i inni zjadacze trupów pilnowali dobrze swej dziedziny.

Żal mi się zrobiło biedaka, a ponieważ mieliśmy w tej chwili więcej mięsa, niż można było zużytkować, poszedłem wziąć udziec z dzika.

— Masz, stary łajdaku! — krzyknąłem.

Podniósł ociężałą głowę, przestraszony. Rzuciłem udziec prosto pod jego nogi. Mimo to wahał się. Po chwili jednak osłabionym węchem poczuł woń mięsa. Wówczas schwycił je i począł pożerać, mrucząc radośnie.

Mówią, że tygrys jest głupi. To możliwe. Ale krzyk żołądka budzi inteligencję u najgłupszych nawet zwierząt... Następnego dnia zjawił się znowu i stanął na tem samem miejscu, gdzie dostał mięso.

— To znowu ty, stary bandyto!

Czy poznał głos mój? Odpowiedział pomrukiem bardzo łagodnym i wówczas przyszło mi na myśl, żeby go oswoić. Mięsa było więcej jeszcze niż poprzedniego dnia. W tym roku okolica pełna była dzików, które pustoszyły pola i ogrody biednych Hindusów.

Przyniosłem przeto potężny kawał mięsa i zawołałem go.

Już otwierał żarłoczną paszczę, nie obawiając się podstępu.

* *
*

Od tej chwili weszło to w zwyczaj. Co wieczora ów krwiożerczy żebrak pojawiał się pod szałasem i co wieczora otrzymywał swą jałmużnę.

Po tygodniu zbliżyłem się ostrożnie do niego. Potem zacząłem sam podawać mu mięso, wreszcie doszliśmy do całkowitego porozumienia, tygrys oswoił się.

Taki oswojony tygrys musi jednak służyć do czegoś. Wobec tego, że żaden Hindus nie chciał pójść ze mną w głąb puszczy, wziąłem jako towarzysza wyprawy tego potwornego kota oraz trzy psy o nieomylnym węchu. Zwierzęta są w gruncie rzeczy równie niemądre, jak ludzie. Swą ogromną postawą tygrys trzymał w należytej odległości wszystkich drapieżników, nawet inne tygrysy.

Smutny zresztą był jego koniec. Widując go nieustannie, szczury, które grasowały w pobliżu szałasu, odkryły wreszcie jego bezsilność i pewnego dnia, powracając ze wsi, zastałem go z otwartemi wnętrznościami, pełnemi tych wstrętnych gryzoniów. Żył jeszcze, jęczał głucho, zanim jednak zdołałem wygonić napastników, skończył swój żywot. (Przekład z angielskiego — J. B.)

TO i OWO.

Ilu mamy pracowników państwowych w Polsce?

Ogólna liczba pracowników państwowych (t. j. urzędników, sędziów, nauczycieli i t. p. oraz funkcjonarjuszów niższych) mamy w Polsce — według budżetu na rok 1934/35 441 tysięcy osób.

Z tej liczby na ministerstwo spraw wojskowych przypada 67 tysięcy osób, na ministerstwo skarbu (t. j. podlegających mu urzędników) 25 tysięcy, na ministerstwo sprawiedliwości 21 tysięcy, na polskie koleje państwowe 144 tysiące osób, na przedsiębiorstwa i monopole państwowe 192 tysiące osób, na ministerstwo oświaty i wyznań 84 tys. osób

Syn bogatego włościanina — bandytą.

W Radgoszczy (w pow. tarnowskim) dokonano w początkach września b. r. zbrojnego napadu rabunkowego na sklep Sewaldów.

Bandyci ograbili cały sklep, unosząc ze sobą towary oraz zabrali 120 zł. Za uciekającymi Sewaldowie rzucili się w pogoń, lecz bandyci ostrzeliwując się, zranili w nogę żonę Sewalda, Esterę, którą przewieziono do szpitala w Tarnowie.

Policja zarządziła pościg, w wyniku którego ujęto 2 sprawców napadu, niejakiego Seternusa l. 24, syna najbogatszego gospodarza w Radgoszczy, oraz Dykasa, który, jak ustalono, strzelił i zranił Sewaldową.

Pierwsza ofiara wojny światowej.

Po wypowiedzeniu wojny przez Serbję, wojska jej rozpoczęły 29 lipca 1914 r. z kilku stron gwałtowny ogień na most łączący Belgrad z Zemuniem po stronie węgierskiej.

Strzelanina trwała 2 godziny bez ofiar z obu stron. Gdy jednak 68 pułkowi austro-węgierskiemu zabrakło amunicji, posłał komendant tegoż pułku — dwóch żołnierzy po nowy zaspas amunicji do budynku celnego, stojącego po austrjacko-węgierskiej stronie Dunaju.

Serbowie spostrzegli ich i zasypali kulami. Jeden padł ranny, drugi PAWEŁ KOVACS zabity — kula przebiła mu serce.

Była to pierwsza ofiara wojny światowej. W dniu 20 lipca b. r. odbyło się za zezwoleniem władz Jugosławji, do której teraz Zemuń należy, przewiezienie zwłok Kovacsa z Zemunia na Węgry.

Skutki kuracji odmładzającej.

Emerytowany profesor gimnazjalny w Budapeszcie, Jeno Sandor, martwił się nadejściem starości. Aby odzyskać młodzieńczą siłę, poddał się kuracji Woronowa, którą przeprowadził pewien lekarz budapeszteński, wszczepiając mu gruczoły małpie.

Pewnego dnia, po tej udałej operacji, gdy odmłodzony profesor znalazł się w ogrodzie zoologicznym i zobaczył w klatce małpy, padł nagle nieprzytomny na ziemię.

Po udzieleniu mu doraźnej pomocy, profeser przyszedł do siebie, ale odtąd zaczął wykrzykiwać, że stał się podobny do małp i rozpoczął istny małpi żywot.

Nie spał już nigdy na swem łóżku, lecz na podłodze, w kącie swego pokoju, odżywiał się wyłącznie jarzynami i szczególnie lubiał orzechy, słowem, zachowywał się jak prawdziwa małpa.

Lekarze węgierscy i zagraniczni, którzy go badali, orzekli, iż stan jego jest następstwem kuracji Woronowa. Niedawno Sandor zmarł w szpitalu, dożywszy 84 lat. Ciało jego poddano szczegółowym badaniom najwybitniejszych lekarzy.

Wartość bojowa armji czerwonej.

Dzienniki francuskie tak piszą o armji Sowietów:

„Służba wojskowa w armji sowieckiej trwa pięć lat. Armja liczy ogółem 562 tysięcy ludzi, w tem 40 tysięcy oficerów. Jest ona właściwie armją zawodową.

Milicje narodowe tworzą 41 dywizyj piechoty i 4 dywizje kawalerji. Pozatem istnieje służba łączności i wojska techniczne. Oficjalnie wojska specjalne liczą 50 tys. ludzi. Są one doskonale uzbrojone w mitraljezy, tanki i działa.

Sprzętu wojennego armja czerwona posiada o wiele więcej, niż dawna armja carska Lotnictwo sowieckie należy do najlepszych na świecie.

Niewiadomo jednak, jak przedstawia się poczucie moralne żołnierza. W Sowietach — kończy dziennik — panuje dyktatura i lojalność chłopów, stanowiących 80 proc. ludności państwa, nie jest tak pewna, jak lojalność robotników.

Szewc — królem.

Do San Francisco (stolicy Kalifornji) przybył temi czasy król wyspy Umea, Frank Henell, w towarzystwie dwóch swoich ministrów, krajowców o brunatnej skórze.

Frank Henell objął w roku 1890 warsztat szewski w San Francisco po śmierci swego ojca, emigranta węgierskiego.

Szewstwo dawało mu wprawdzie dobry dochód, ale Henell marzył ciągle o dalekich podróżach. Porzucił tedy szewstwo i zapisał się jako uczeń na okręcie.

Po kilku latach nabył mały okręt na własność i na nim zaczął podróżować po Oceanie Spokojnym

W czasie jednej z takich podróży natrafił na wyspę Umea, gdzie wylądował. Krajowcy, którzy w liczbie 2 tys. zamieszkiwali tę wyspę, przyjęli go życzliwie, a gdy umarł ich kacyk (król) jednogłośnie obwołali Henella królem, z którego rządów są podobno bardzo zadowoleni.



Różne rady pożyteczne.

Pożytki z łupin ziemniaków.

Surowe łupiny ziemniaków, polane nieco wodą, są znakomitym środkiem do czyszczenia szkła oraz przedmiotów z blachy i cynku.

Srebrne rzeczy czyści się, trzymając je przez 10 minut w gorącej wodzie, w której gotują się ziemniaki.

Jedwabne rzeczy, krawaty i t. d. pierze się łatwo w wodzie kartoflowej. W tym celu uciera się surowe ziemniaki i wyciska się je. Jedwabne rzeczy czyszczone tą wodą nie tracą kolorów i nabierają szczególnego blasku

Próba mleka.

Jest bardzo łatwy sposób na to, żeby się przekonać, czy do mleka dolano wody.

Bierze się drut stalowy starannie wyczyszczony i zanurza się go pionowo w mleku. Jeżeli po wyjęciu została na nim choćby jedna kropla mleka, to dowód, że mleko nie jest sfałszowane, przeciwnie, jeżeli drut wyjęty będzie zupełnie czysty, to znak, że do mleka dolano wody.

SŁOWO DO SZAN. CZYTELNIKÓW.

Nie mogąc, z braku odpowiednich funduszów, wydawać zapowiadanej przez nas „Naszej Bibljoteki“, podawać będziemy w „Nowych Rozmaitościach“ te popularno-naukowe rozprawki różnej treści, które miały się mieścić w „Naszej Bibljotece“.

Jedna z takich rozprawek, jest już podana w tym (3-cim) zeszycie „Nowych Rozmaitości“, to jest rozprawka „Cel życia ludzkiego“ i „Ważne pytanie“.

Nie potrzebujemy wyjaśniać, że „Nowe Rozmaitości“, podając podobne i inne dłuższe rozprawki i opowieści historyczne i t. p. stanowić będą istotnie książkę pouczającą, mającą wartość i na przyszłość.

Chodzi jeszcze o to, abyśmy mogli powiększyć objętość każdego zeszytu, to jednak nastąpi wtedy, gdy Szan. Czytelnicy postarają się zachętą zjednywać nowych prenumeratorów, o co bardzo prosimy.

WYDAWNICTWO.

CEL ŻYCIA NASZEGO
i
WAŻNE PYTANIE.

Napisał J. P.

Jaki cel ma życie ludzkie? Oto pytanie, oto zagadka, którą różni myśliciele od najdawniejszych czasów starali się, każdy na swój sposób, wyjaśnić.

Za dużo trzebaby miejsca, gdybyśmy chcieli przytaczać zdania wszystkich wybitnych i sławniejszych filozofów z dawnych i dzisiejszych czasów, więc ograniczymy się tylko na kilku przykładach.

EPIKUR, filozof grecki żyjący około 300 lat przed Chrystusem twierdził, że celem życia jest używanie uciech tego świata.

Aby ten cel osiągnąć, trzeba przedewszystkiem umieć przestawać na małem, wyrobić w sobie obojętność na wszelkie cierpienia, z niczego sobie nic nie robić, a chwytać każdą sposobność do radości i uciechy. Używajmy póki żyjemy, bo po śmierci niema używania. Takie było zdanie Epikura i wielu ludzi dzisiaj także takiego zdania się trzyma.

Ale życie ludzkie takiego celu mieć nie może, bo cel życia musi być taki, aby go każdy człowiek mógł osiągnąć. A czy każdy człowiek ma dosyć sposobności do uciech, czy każdy potrafi być obojętnym na cierpienia? Zresztą uciecha jest uciechą, dobry dodatek do urozmaicenia życia. Ale kto chce bezustanku używać uciech, musi coraz nowsze i coraz silniejsze wymyślać, bo mu się przytępia i psuje smak. A w końcu, po najbardziej wymyślnych ucie-

chach, przychodzi przesyt i obrzydzenie, — no, i życie traci sens i cel. A więc używanie uciech nie jest celem życia.

KAROL MARKS, jeden z głośnych założycieli socjalizmu powiada, że celem życia jest p r a c a. Zapomocą pracy ma człowiek tak ulepszyć stosunki na świecie, aby w końcu wszyscy byli szczęśliwi. Nie używanie, ale badanie natury, opanowywanie przez wynalazki jej sił, poszukiwanie prawdy i wiedzy, — to nadaje życiu wartość i cel.

Cóż na to odpowiemy? Prawdą jest, że człowiek powinien, o ile mu tylko siły starczą, pracować. Ale kto nie ma zdrowia i sił i nie potrafi pracować, czy tego życie nie ma żadnego celu? Po co taki biedak przyszedł na świat?

Dalej doświadczenie poucza, że człowiek potrzebuje spoczynku i ten, ktoby musiał bez wytchnienia pracować, nie czułby się przecie szczęśliwym. Jeżeliby praca — i tylko praca — była celem człowieka, tedy musiałaby nieustanna praca dawać szczęście. A nie daje.

Lecz inni tak rzecz tłumaczą: Nie praca każdego dla siebie, ale p r a c a d l a p o s t ę p u i k u l t u r y c a ł e j l u d z k o ś c i j e s t c e l e m c z ł o w i e k a. Więc poświęcanie się dla drugich, pracowanie dla ogółu, to jest cel.

Bardzo pięknie, ale każdy człowiek z osobna czuje wewnętrzne pragnienie szczęścia dla siebie i chciałby przedewszystkiem dla siebie pracować. Zresztą i ten zachwalany postęp, z pracy i wynalazków pochodzący, jakoś nie uszczęśliwia ludzkości — i wciąż zachodzi pytanie: po co ten postęp, co z niego człowiekowi przyjdzie? Więc znowu zagadka życia nie rozwiązana.

SCHOPENHAUER, filozof niemiecki przed kilkudziesięciu laty żyjący, wywnioskował, że ż y c i e n i e m a w ł a ś c i w i e ż a d n e g o c e l u a n i s e n s u, jest pełne cierpień, od których nie można się inaczej uwolnić, jak przez śmierć, która jest rozpłynięciem się człowieka w nicość.

Podobnie nauczał inny filozof niemiecki, Hartman. Taka nauka nie jest zresztą nowa, bo na 600 lat przed

Chrystusem głosił ją Budda, założyciel religji, którą wiele miljonów ludzi w Azji do dziś dnia wyznaje.

Nauka mędrców niemieckich przeciwna jest rozumowi i wewnętrznemu poczuciu człowieka. Bo jeżeli życie człowieka nie ma sensu, to i cała natura nie ma sensu, gdyż człowiek do natury należy i jest jej najwyższym tworem. Jest jednak widoczne, że w całej naturze istnieje celowość. Każda istota rozwija się coraz dalej i dalej, aż osiąga pewien cel. Zanim była kura, było jajo, a to pierwsze jajo, zanim stało się takiem jajem, że z niego mogło wylęgnąć się kurczę, przchodziło długi szereg przemian, wszystkie w tym celu, aby była wreszcie kura.

Cała natura pełna jest takich do celu dążących istot. Czyżby więc tylko człowiek, korona stworzenia, był bez celu? To nie może być! Taka mowa, że życie nie ma sensu, jest właśnie bez sensu.

Ale gdy się powie, że życie nie ma celu, to praktyczny wniosek z tego jest tylko jeden: nie warto żyć. Lepiej nie być na świecie, jak być. Skłonność do samobójstwa była jedynym skutkiem nauki Schopenhauera i jemu podobnych filozofów.

Pewna 13-letnia dziewczynka zastrzeliła się z rewolweru swego brata, z powodu, że jej odmówiono drobnej przyjemności, o którą się upierała. Napisała, że skoro jej tego odmówili, to nie warto żyć.

Małżonkowie w wieku 70 lat życia odebrali sobie życie, bo im się życie bez celu sprzykrzyło.

Tysiące możnaby przytoczyć przykładów samobójstwa ludzi, którzy nie uznawali żadnego celu w życiu. Gdyby naprawdę tego celu nie było, toby powinni wszyscy odebrać sobie życie. A przecie ludzie żyją i są do życia bardzo przywiązani i czują, że życie ma jakąś wartość.

Życie ludzkie upływa rzeczywiście na pracy i na używaniu tych niewielu uciech, jakie życie daje, ale ani praca, ani uciechy nie są celem życia, innemi słowy, nie po to jesteśmy stworzeni, aby tu na ziemi przez pracę i radości cel życia osiągnąć. I nie osiągamy go. Po życiu pracowitem

i nie pozbawionem powodzenia i radości, tęsknimy do nieśmiertelności. Czujemy, że tam jest nasz cel.

I słusznie, skro bowiem śmierć ciała nie jest końcem naszego życia, ale początkiem życia nowego, które trwać będzie w nieskończoność, to cel życia nie może być tutaj, w ciągu tych kilkudziesięciu lat na ziemi, ale tam, — na „tamtym świecie“.

Życie ma przez to sens i cel, że jest przygotowaniem do życia wiecznego. Wszystkie nasze prace, cierpienia i radości, wiedza, kultura i postęp są na to, abyśmyśmy o ile możności, postąpili na wyższy stopień doskonałości i przygotowali się do życia przyszłego. Taką naukę o celu życia przyniósł nam Chrystus Pan; zawarta jest ona w Ewangeljach. Czytamy w nich, że Chrystus przyszedł założyć królestwo Boże, którego początek jest na ziemi, a dokończenie w wieczności. Tu się przygotowujemy, tu siejemy, a tam zbieramy owoce. Tam jest pełnia życia i dla każdego człowieka zgotowane miejsce, odpowiednie jego zasługom, zdolnościom i pragnieniu szczęścia.

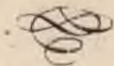
O ile więc człowiek wierzy w swe wieczne przeznaczenie, — nietylko wierzy, ale jest o tem przekonany, — ma w tem życiu silne oparcie, wie do czego dąży, wie, że po burzliwem morzu żegluje do spokojnej przystani.

Nawet w chwilach najcięższych zawodów losu, nawet wtedy, gdy wcale pracować nie może, gdy jest ciężarem dla drugich, jeszcze nie upada na duchu, jeszcze może sobie powiedzieć: tak jak jest, musi być dobrze, bo to potrzebne dla doświadczenia mnie, abym w życiu przyszłem na wyższy stopień postąpił. Praca ma przez to wartość, że wyrabia w nas siłę i charakter, że nas czyni lepszymi, co jest ważne dla życia przyszłego. Używanie rozumne i umiarkowane ma sens, bo daje wypoczynek po pracy i udziela życiu powabu.

Patrząc na życie ziemskie jako na małą cząstkę żywota wiecznego, możemy wszystkie przeciwności uważać za bagatelę i drobiazg w porównaniu z wielkim celem życia, a zresztą za sposobność do odbycia próby naszej wiary i naszej dzielności.

Tak więc nadaremnie trudzą się różni filozofowie, aby rozwiązać zagadkę życia, bo ona już jest dawno rozwiązaną.

Od przyjścia Chrystusa Pana na ziemię jaśnieje złoty promień, który oświeca wir naszego życia i czyni go zrozumiałym. Ale ten promień nie naraz trafia do wszystkich umysłów i serc, — Bóg ma czas, — powoli i stopniowo rozwija świat. Nasza zresztą wina, jeżeli błądzimy w ciemności i za światłem iść nie chcemy.



WAŻNE PYTANIE.

Czemu ludziom złym powodzi się często dobrze — a dobrym źle?

Nieraz spotkać się można z takiemi zarzutami:

„Jeżeli istnieje P. Bóg Stwórca, to musi być nieskończenie dobry. Skąd tedy pochodzi, że tyle niesprawiedliwości i złego dzieje się świecie? Dobrym wiedzie się źle, a złym dobrze. Jak to pogodzić z Wszechmocą, Sprawiedliwością, a przedewszystkiem z Dobrocią P. Boga?

Przedewszystkiem trzeba wierzyć i być najmocniej przekonanym o nieśmiertelności duszy, to jest o tem, że przeznaczeniem każdego człowieka jest na ziemi życie krótkie, a długie, bardzo długie, bo wieczne, po śmierci, to sprawa będzie nietrudna do zrozumienia.

Chcąc należycie ocenić, czy rzeczywiście ludziom złym powodzi się dobrze, a dobrym źle, musi się objąć całe życie człowieka, zarówno teraźniejsze na ziemi, jak i przyszłe na drugim świecie. Cóż więc z tego, jeżeli czasami złemu powodzi się dobrze na ziemi, skoro to powodzenie jest krótkie, a wieczność nieskończenie długa — i nieszczęśliwa?

I naodwrót, warto te kilkadziesiąt lat życia na ziemi nawet bardzo cierpieć, jeżeli nas czeka długie, całą wieczność trwające, szczęście. Zatem Sprawiedliwość i Dobroć Boża w całej pełni jaśnieje, wszystko zostaje wyrównane, zawsze zły odbiera karę sobie należną, a dobry należną mu nagrodę.

Zresztą to nie jest prawdą, że złym zawsze dobrze, a dobrym zawsze źle się powodzi na tym świecie.

Już Horacy, starożytny poeta rzymski, powiedział: „W ślad za występkiem podąża kara, choć czasem długo czekać na siebie daje“. Możnaby i z Pisma św. i z historji powszechnej podać długi szereg przykładów, że ludzie źli zostali srodze za życia swego ukarani, marną śmiercią zginęli, — a ludzie zacni i szlachetni umierali spokojnie, pełni sławy i chwały, otoczeni czcią u współczesnych, a uznaniem i wdzięcznością u potomnych.

Lecz przypatrzmy się teraźniejszemu codziennemu biegowi rzeczy. Przecież widzimy, ile nieszczęść, cierpień spotyka złych, właśnie z powodu ich występków. Pewne cierpienia są ich przywilejem wyłącznym. Stracić majątek i popaść w nędzę, może wyjątkowo także i człowiek cnotliwy, pracowity, — ale w zwykłym porządku rzeczy — to los ten zgotowany był ludziom rozrzutnym, pijakom, rozpustnikom, karciarzom i t. p.

Chorować może każdy, ale chorować na pewne choroby brzydkie i wskutek tego rozstawać się przedwcześnie z tym światem, mogą tylko ci co żyją gorzej niż zwierzęta.

Trafia się, że człowiek niewinny, wskutek zbiegu okoliczności, dostenie się do więzienia, ale zazwyczaj dostają się do niego pijacy, złodzieje, oszuści, mordercy i tym podobni źli ludzie.

Dlaczego nam się zdaje, że złym powodzi się zazwyczaj lepiej, niż dobrym?

Bo często bierzemy za dobrych, cnotliwych, takich ludzi, którzy nimi nie są. Faryzeusze wydawali się cnotliwymi, a Chrystus Pan nazwał ich grobami pobielanymi. Stąd nieraz nam się zdaje, że Pan Bóg zsyła cierpienia na sprawiedliwego, gdy On tymczasem nawiedza grzesznika zasłużoną karą.

Przytem psychologja naszego myślenia jest taka, że to ściąga naszą uwagę, co nas razi, bo jest wyjątkiem od

reguły. Więc nie wpada nam w oczy to, że tysiące ludzi dobrych żyje spokojnie, w powodzeniu i zadowoleniu, — ale gdy czasem człowiekowi dobremu się niewiedzie, to nas dziwi i nad tem się zastanawiamy, to w pamięci zatrzymujemy.

Podobnie, gdy chodzi o ludzi złych. Ich powodzenie na pierwszy rzut oka nas razi i dlatego zwraca na siebie uwagę, a zaś ich straty, choroby, nieszczęścia, cierpienia, wydają się nam rzeczą naturalną, na którą nie zważamy.

Jednak przecież czasami złym się powodzi, a dobrym nie, dlaczego to? Gdzie jest Boska Opatrzność?

Powodzenie i niepowodzenie doczesne zależy od praw przyrodzonych i w naturze i w człowieku niezmiennie działających, więc od sił człowieka, zdolności, charakteru i wielu zewnętrznych okoliczności, w jakich mu żyć wypada. Pan Bóg nie ma potrzeby tych przrodzonych praw zmieniać i naginać do zachceń człowieka, mającego wolną wolę i mogącego czynić dobrze albo źle. Musiałby bowiem ciągle działać cuda, aby dobrym zawsze się powodziło, a złym niepowodziło.

Weźmy choćby namiętności. Jeżeli człowiek da się opanować ambicji, chciwości, zemście, gwałtownej miłości zmysłowej, — jakże będzie ruchliwy, jak wszelkich godziwych i niegodziwych środków użyje, byleby na swojem postawić! Cóż dziwnego, że do celu dojdzie łatwiej i prędzej, niż gdyby namiętności poskromił, oglądając się na to, co wolno lub nie wolno i szedł drogą cnoty.

Zazwyczaj, gdy mówimy o powodzeniu i niepowodzeniu, mamy na myśli zdobywanie pieniędzy, majątku i innych dostatków materjalnych. Człowiek, który za cel swojego życia uważa zbogacenie się i używanie wszelkich wygód i rozkoszy, w tem widzi całe swoje szczęście, dokłada wszelkich sił, aby majątek zdobyć.

Cóż dziwnego, że go zdobywa, choćby niegodziwemi sposobami i z krzywdą drugich? Zaś człowiek, który do

bogactwa nie przywiązuje swego serca, który za cel życia uważa doskonalenie się w szlachetnych uczynkach i przejście z zasługą na szczęśliwy żywot w życiu przyszłem, — zwykle nie bogaci się bardzo, owszem, czuje się nawet w skromnem bycie zadowolonym.

Niema więc czemu się dziwić, a niema też i czego bogatym zazdrościć. Bogactwa nikt ze sobą do trumny nie zabierze, a choćby i zabrał, to mu tam na nic się nie przyda. Zostawi dzieciom? Tak, ale jakże często dzieci majątek ojcowski marnotrawią i prędko utracają!

„Ale Pan Bóg mógłby plany złych pokrzyżować, nie dopuszczając do panoszenia się ich kosztem dobrych“.

Owszem, mógłby i czyni to nieraz, nie czyni jednak zawsze, bo musiałby zmieniać co chwila naturalny bieg rzeczy, a to jest wykluczone.

Przytem nie trzeba zapominać, że w oczach Boskich dobra doczesne są często karą, a nie nagrodą. Pan Bóg wtedy najbardziej karze grzesznika, kiedy pozostawia go własnym jego namiętnościom. On zdobędzie z pomocą tych namiętności bogactwo i rozkosze, ale biada mu na końcu. Kiedy lekarz pozwala choremu na wszystko i nic mu więcej nie chce przepisywać, z chorym jest źle. Tak i z grzesznikiem, gdy go Pan Bóg opuści i na wszystko mu pozwoli. Do czasu.

„A jednak byłoby lepiej, gdyby Pan Bóg zaraz na poczekaniu nagradzał dobrego, a karał złego“.

Pan Bóg nie potrzebuje się spieszyć, bo jest wieczny i wie, że Mu sposobność do nagrody lub kary nie ucieknie. Nieraz czeka długo, dając czas grzesznikowi na upamiętanie się i poprawę.

Wspomnieliśmy wyżej, że nieszczęścia doczesne pochodzą albo z wolnej woli człowieka, albo ze sił przyrody nierozumnej. Wiemy, jak wiele złego dzieje się na świecie wskutek woli *przewrotnej*. Np. człowiek zdecydował

swą wolę i chce drugiego zamordować. Pan Bóg dał człowiekowi wolną wolę, a co dał, tego nie odbiera. Więc musiałby w ostatniej chwili uczynić cud, aby morderstwo nie zostało dokonane.

Ustawiczne takie i tym podobne cuda przewróciłyby cały porządek naturalny na świecie i doprowadziłyby do takiego chaosu i zamieszania, że niczego nie bylibyśmy pewni i życie na świecie stałoby się ciężarem nie do zniesienia. Porządek naturalny, raz ustanowiony, musi na świecie panować. Cuda mogą się dziać tylko bardzo rzadko i wyjątkowo.

Z drugiej strony wiele nieszczęść doczesnych pochodzi z sił martwej przyrody, działających ślepo, według norm niezmiennych, zwanych prawami natury. Stąd zarazy, powodzie, posuchy, choroby zakaźne, dzikie zwierzęta i t. d.

Jeślibyśmy chcieli ludzi dobrych od nich zawsze uchować, musielibyśmy znowu uciekać się ustawicznie do cudów, co nie idzie. Jednem słowem, zaprowadzając na świecie sprawiedliwość, pojętą na sposób ludzki, zaprowadzilibyśmy zamieszanie, a przez to większe jeszcze nieszczęścia, niż te, którym chcieliśmy zapobiedz. Pan Bóg wie co robi.

Zresztą, gdzież jest człowiek tak cnotliwy, żeby nic złego nigdy nie popełnił? Więc niema się co dziwić, że go spotyka czasem jakaś kara. I przeciwnie, gdzież jest człowiek tak zły, żeby w nim nie było czegoś dobrego, co zasługuje na nagrodę? Pan Bóg, nieskończenie sprawiedliwy, musi nagrodzić każdą, nawet najmniejszą zasługę, tak samo, jak musi ukarać każde przewinienie, nawet najdrobniejsze.

„Ta sprawiedliwość P. Boga — pisze św. Augustyn — była przyczyną, że państwo Rzymskie stało się tak potężnem“.

Rzymianie byli wprawdzie zepsuci, żyli w bałwochwalstwie, ale przytem posiadali pewne zalety przyrodzone, byli pracowici, obowiązkowi, pielęgnowali cnoty rodzinne, więc

wysłużyli sobie u Pana Boga prawo do nagrody doczesnej — do wielkości, sławy i potęgi ziemskiej, bo nie mogli być nagrodzeni po śmierci.

To samo powiedzieć można o powodzeniu, jakiem się dziś cieszą żydzi, protestanckie narody i państwa. Stąd my katolicy nie mamy im czego zazdrościć; lepiej być karanym tu, a nagradzanym tam, niż przeciwnie.

Nakoniec zauważmy, że walka z niepowodzeniami i przeciwnościami jest potrzebna, bo bez walki niema zasługi. Jeżelibyśmy od ludzi cnotliwych odwrócili wszelkie przeciwności, a otaczali ich samemi różami bez kolców, to utrudnilibyśmy im postęp do doskonałości‘ bo cnota w powodzeniu słabnie i psuje się. W powodzeniu ustawicznem nie miałby człowiek cnotliwy sposobności do czynów najszlachetniejszych, jak : zaparcie się siebie, poświęcenie, heroizm — oto dokądbyśmy doszli. Chcielibyśmy świat zreformować, a pozbawilibyśmy go wszystkiego, co człowieka podnosi i uszlachetnia.

Zostawmy tedy świat takim, jakim go Pan Bóg zrobił i bądźmy pewni, że na tem najlepiej wyjdziemy.

J. P.



O Opatrzności Bożej.

Zdania i porównania.

„Miej mocną ufność w Bogu twoim i wszystek oddaj się przewodnictwu Jego. On bowiem nigdy nie zaniedba opiekować się tobą i do niczego nie dopuści co by ci na lepsze nie wyszło, chociażbyś sam tego nie przewidywał“. (Sw. Augustyn Soliloqu. c-15).

Mędrzec grecki Plato mówi (w 10-ej księdze o Prawach): „Nie powinniśmy szemrać, jeżeli wiele wyroków Bożych, nie inaczej jak przez cierpienia nasze, spełnionemi być mogą.

Cnotliwy umie przy największych nawet cierpieniach znaleźć sobie pociechę, cierpiąca bowiem cnota zawsze odnosi zwycięstwo, a występek, który na na pozór trjumfuje, upada nakoniec i przegrywa“.

Ilekroć cesarz Maksymiljan II. kłopotami był przyciśniony, powtarzał pocieszające przysłowie: „Bóg opatrzy“. (Lohn Bibl. I-574).

Jak dzieci w zupełności spuszczają się na mądrą i kochającą opiekę rodziców — tak i my powinniśmy w zupełności oddać się opiece Ojca niebieskiego.

Nie sam chory, ale rozsądny lekarz przepisuje lekarstwa, które mu zdrowie przywrócić mają. Tak też i Opatrzność Boska nie zostawia dla chorej duszy naszej lekarstw nierozważnej woli naszej, ale sobie najmędrszy ich wybór i przygotowanie zachowuje — a chrześcijanin powinien w zupełności zastosować się do przepisów Boskiego Lekarza.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

TROCHĘ ROZRYWKI.

Obaj jednacy.

Było to w czasie wojny światowej.

Przed kapitanem staje żołnierz i mówi:

— Panie kapitanie, prosiłbym o parę dni urlopu — moja żona ciężko zachorowała.

Kapitan nie wierzy, że żona ciężko chora, a domyśla się, że żołnierz chciałby tak sobie, bez przyczyny, pojechać na urlop.

— Jesteś bezwarunkowo potrzebny — mówi — wojna to nie zabawka.

Po dwu tygodniach żołnierz znów stanął przed kapitanem, błagając natarczywie, aby mu pozwolił jechać, twierdząc, że żona już jest konająca.

Ale kapitan całkiem spokojnie odpowiedział:

— Kłamiesz. Właśnie com dopiero do twej żony telegrafował i otrzymałem odpowiedź, że jest zdrowa jak ryba.

Żołnierz zrobił dziwną minę i rzekł:

— Panie kapitanie! Łżemy obaj jak z nut. Ja nie mam żony...

Czego nie może znieść.

Proszę pani, mówi służąca do swej młodej pani, czy mam już zarżnąć ryby, które kupiłam na targu?

— Poczekaj, aż wyjdę z kuchni, bo nie mogłabym znieść, jak będą krzyczały.

Rozmowa z głuchym.

— Jak się masz Bartoszu?

— Mam gąsiora w koszu.

— A twoi jak się mają?

— Sześć złotych mi za niego dają.

— Pytam się czy zdrowe twoje dzieci?

— Ho, dobrze związany, to nie wyleci.

— Co porabia mój stryj?

— Gdzie tam pstry, on cały biały.

— Et Bartoszu, czy ty głupi?

— Kupi, kto, to kupi, a doniosę do domu, kiedy nikt nie kupi.

Drukarnia „Fortuna“ — Kraków, ul. Lubicz 13.